

ŁÓDZKIE Kurjer WIECZORNE

Numer pojedynczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-iej po poł.

Przełom w nastrojach kowieńskich.

Litwa chce dojść do porozumienia z Polską.

Rezultat klęski wyborczej dotychczasowych „nieprzejednanych“.

Kowno, 24. 5. — Były prezydent republiki Smetona wysuwany jest na ministra spraw zagranicznych. W wywiadzie oświadczył on, że następny rząd litewski będzie dążył przede wszystkim do wydobycia Litwy z obecnej izolacji politycznej.

Twierdzą, że nowy rząd będzie dążył do porozumienia z Polską. Przyczyny zmiany nastrojów należy szukać w wyniku wyborów na Litwie.

Główna komisja wyborcza w Kownie o głosila wczoraj ostateczne dane o wyniku wyborów do Sejmu.

Partia rządowa: chrz. demokracja uzyskała 14 mandatów. Związek włościański 11, Zjednoczenie Pracy 30.

Dotychczasowa opozycja — partia narodowa (pażanga) 3, partia ludowa (Alok-sa) 2, ludowcy 22, socjal-demokraci 15, żydzi 3, Polacy 4, Niemcy z obszarem Kłajpedy 5.

„Ritas“ ogłasza prawdopodobny skład nowego rządu: prezes ministrów Slezowicz, minister spraw zagranicznych Smetona, minister spraw wewnętrznych Zukas, finansów Waldemaras, oświaty Kio

ska, sprawiedliwości Skipitis, komunikacji Nangrowitjus, wojny Papockis.



Start w biegu na 400 m. podczas zawodów lekkoatletycznych urządzonych przez L. K. S.

Zagraniczne sfery finansowe wobec wypadków warszawskich.

Naogół korzystna ocena.

Wiedeń, 24 maja. Prasa zagraniczna dość wyczerpująco zajmuje się naszą sytuacją gospodarczą po wypadkach warszawskich.

Prasa niemiecka podnosi, że polityczne wypadki w Polsce nie wpłynęły na ogólne życie gospodarcze Polski. — Mimo walk przemysł i handel pracował normalnie. Jedyne ustał ruch transportowy ze względu na trudności techniczne na kolejach.

Prasa wiedeńska pisze, że „bezpośrednio po wiadomościach o zwycięstwie Piłsudskiego nastąpiło odprężenie w sytuacji gospodarczej, co najlepiej uwydatniło się w wyższym kursie złotego, który w czasie krytycznych dni w Warszawie znacznie spadł na światowych rynkach walutowych, a nawet został na niektórych giełdach zagranicznych skreślony z cedydy. Bardzo sympatyczne przyjęcie nowego rządu przez zagranicę, a zwłaszcza przez Anglię i Niemcy, spowodowały w konsekwencji uspokojenie i lepszą ocenę gospodarczej sytuacji państwowej.

Zagraniczny świat finansowy — pisze prasa angielska — zainteresowany jest

bardzo uporządkowaniem wszystkich spraw polskich, zarówno politycznych, jak i gospodarczych i jest zdania, że nowe rządy w Polsce wyprowadzą państwo na lepszą drogę, która wreszcie doprowadzi kraj do tak upragnionej sanacji finansowej.

POSEŁ CZETWERTYŃSKI U MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

Warszawa. Poseł Czetwertyński, członek Związku Ludowo-Narodowego, który wbrew stanowisku swego stronnictwa, wypowiedział się za zwołaniem Zgromadzenia Narodowego do Warszawy, odbył dłuższą konferencję z Marszałkiem Piłsudskim.

OFICEROWIE MAJĄ OTRZYMAĆ DODATEK FUNKCYJNY.

Warszawa, 24. 5. Z inicjatywy Marszałka Piłsudskiego ma być rozpatrywana na Radzie ministrów sprawa polepszenia bytu oficerów, wyrażająca się w dodatkach funkcyjnych. Sprawę tę uważać należy za palącą, dodatki mają już być wypłacane 1-go czerwca.

Komuniści się zawiedli. Powrócili znowu do swej dawnej roli.

Z Warszawy donoszą:
W Warszawie przychwycono transport bibuły komunistycznej i ulotek, których treść wybitnie się zwraca przeciwko Marszałkowi Piłsudskiemu.

Ulotki te i inne druki, wydane w znacznej ilości, były przeznaczone dla całego kraju, stwierdzając, iż żywiły wywrotowe z wściekłością rzucają się na osobę Marszałka, gdyż wszelkie ich rachuby na wygranie własnych atutów z okazji ostatnich kilku dni zupełnie zawiodły.

Ulotki te są echem stanowiska sekcji polskiej, międzynarodówki komunistycznej w Moskwie, która ogłosiła odezwę podpisaną przez Dabala, w sprawie ostatnich wypadków warszawskich. Sekcja polska międzynarodówki oświadcza, że wypadki warszawskie miały charakter rewolucyjny i powinny być wykorzystane w celu pogłębienia walki rewolucyjnej proletariatu przeciwko klasom posiadającym, lecz, jak twierdzi Dabal, „socjaliści i Piłsudski zdradzili klasę robotniczą“ i zamierzają dokonać powrotu do stosunków, które panowały przed dnem 12 maja r. b. Sekcja polska międzynarodówki wzywa komunistów polskich do walki z Marsz. Piłsudskim, rządem prof. Bartla i P. P. S.

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	53,97
Nowy-Jork	11,07
Paryż	33,92
Szwajcaria	214,66

Drugą przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	11,40
Tendencja utrzymana.	

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-iej efekty po kursie 11,10.

Prywatnie dolar w żądaniu	11,55, 11,60
W płaceniu	11,45 11,50

Nr. 9. Herbata Cejlońska

wyróżniająca się swoim niezwykłym smakiem i aromatem

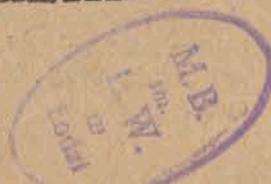
Przedwojennej Firmy
Bazyli Perłow S-wie

P. Nadkomisarz Żółtaszek



mianowany Komendantem P. P. na m. Łódź.

Czytajcie „Kurjer Łódzki“



„GRAND - KINO“

Z ALBERTINIM

Aby dać możność obejrzenia światowego filmu na czele pozostałe obraz ten jeszcze 2 dni. Ceny miejsc: III i II gr. 50, I 1 zł. Łoża 1 zł. 50 gr.

Anons: Od czwartku 2-ga i ostatnia serja obrazu — — —

Kino „NOWOSCI“
„Most westchnień“ p. t. — — — — —
Przez pałace i więzienie St. Marco.

Słynna wróżka paryska o przyszłości Polski.

Pani de Thèbes w r. 1923 przepowiedziała rewolucję wojskową w Warszawie.

„Słowo“ wileńskie przypomina przepowiednie słynnej wróżki paryskiej. Madame de Thebes, która na długo przed wypadkami przepowiadała wielką wojnę światową. Otóż obecnie należy zwrócić uwagę na niemniej sensacyjne przepowiednie pani de Thebes z r. 1923.

„W Polsce w r. 1926 — w najpiękniejszym miesiącu wiosny wybuchnie rewolu-

cja wojskowa, a rządy obejmie marszałek Piłsudski (dosłownie). W r. 1927 Polska obwołana zostanie monarchią konstytucyjną i nastanie spokój“.

Jak widzimy — godaje pismo — pierwsza część przepowiedni Madame de Thebes sprawdziła się z niesłychaną ścisłością. A no — zobaczymy, czy i druga część

przepowiedni Madame de Thebes się sprawdzi.

EMIGRACJA AMERYKAŃSKA ZA KANDYDATURĄ PADEREWSKIEGO.

Jeden z dzienników paryskich donosi, że wydarzenia warszawskie wywarły wielkie wrażenie wśród emigracji polskiej, znajdującej się na ziemi francuskiej. Obec-

nie wśród emigrantów jest żywo omawiana kwestja kandydatury przyszłego prezydenta Rzeczypospolitej.

Emigrantom przypadło bardzo do gustu rzucone w Warszawie hasło wybierania do władz i urzędów ludzi czystych i uczciwych, a zarazem gorących patriotów. Dla tego też emigracja polska uważa, że czło- wiekiem najgodniejszym do objęcia prezydentury w Polsce byłby nieskazitelny patriota, jakim jest Ignacy Paderewski, który, według mniemania emigrantów, spotkałby się z jednomyślnym przyjęciem we wszystkich polskich obozach politycznych

Watykan o wypadkach w Polsce.

Papież interesuje się trwałością państwa polskiego.

Pierwsze wiadomości, które dotarły do Rzymu ze źródeł berlińskich o wypadkach w Warszawie wywołały zdumienie, a nawet lęk o dalsze losy Polski.

W Watykanie, kiedy nadeszły dalsze informacje zarysował się nastrój poważny, o którym tak pisze dziennik „Secolo“: „Wypadki, które rozegrały się w Warszawie, odezwały się żywym echem po- za bramą z brązu.“

Pius XI interesuje się trwałością państwa polskiego z dwu punktów widzenia: europejskiego i katolickiego. Polska musi istnieć dla równowagi Europy. Walki bratobójcze nie powinny do tego stopnia

zaślepiać stron, aby mogły one choć na chwilę zapomnieć o tem, że dwa olbrzymy mają ciągle oczy skierowane na Warszawę i gotowe są każdej chwili przejść do czynów“.

Koła watykańskie przywiązują też ogromną wagę do utrzymania państwa polskiego, gdyż uważają je za głęboko katolickie bez względu na to, czy przy władzy utrzyma się prawica czy lewica.

Pod tym względem Polska ma swą specjalną misję do spełnienia w Europie środkowej. Polskość i katolicyzm tworzą tu jeden blok“.

—:::—

Dawniej akrobaci wykonywali karkołomne sztuczki pod kopułą cyrkową,

obecnie czynią to pod sklepieniem niebios na skrzydłach samolotu.

W czasach, kiedy samolot odgrywa tak wielką rolę, zajęli się nim także trzej akrobaci, którzy postanowili użyć go do swoich cyrkowych potrzeb

i stworzyli istotnie pierwszorzędną sensację. Akrobatami tymi są młodzi ludzie: Robert Toutain, Andre Botal, Francuzi oraz Włoch Romaneschi. Każdy z nich ma zaledwie 20 lat, a dokonywują w powietrzu rzeczy tak szalonych,

że widzom krew ścina się w żyłach. Najzuchwalszym akrobatą jest Toutain. Dotychczas odznaczył on się tem, że skakał do rzeki z pocłagu, znajdującego się w pełnym biegu,

że spacerował po za balustradą dookoła drugiej platformy na wieży Eiffla. Otóż on

to właśnie obecnie wyczynia sensacyjne sztuczki akrobatyczne przy pomocy dwóch lekkich dwupłatowców.

W chwili, gdy samolot wznosi się w górę, Toutain wskakuje na niego, a kiedy samolot ten znajduje się na wysokości 100 metrów, to wówczas wznosi się z ziemi drugi samolot. Toutain spuszcza wówczas drabinę sznurową i przeskakując ze szczebla na szczebel, skacze na kołyszacy się pod spodem drugi samolot. Samolot ten pod wpływem skoku zaczyna się chwiać, ale Toutain nic sobie z tego nie robi i biegnie po skrzydłach aparatu.

Tymczasem pierwszy samolot opuszcza się do poziomu drugiego samolotu, a wówczas Toutain kładzie na obu aparatach drabinę i z zupełnym spokojem spaceruje po niej, chodzi, skacze, biega, a widzowie truchleją wówczas, patrząc na takie zuchwałe wyzywanie śmierci.

Po niejakej chwili, gdy samoloty lecą równolegle obok siebie, Toutain wydaje rozdzierający okrzyk i robi śmiertelny skok: ze skrzydła jednego aparatu przeskakuje na skrzydło drugiego aparatu. — Samolot pod jego ciężarem kręci się w kółko, a Toutain mimo to stoi na jednej nodze i robi prawidłowe piruety.

Później samoloty wznoszą się na wysokość 200 metrów. Pod każdym samolotem zwiesza się trapez, na którym wszyscy trzej akrobaci popisują się ćwiczeniami gimnastycznymi. Wieszają się na nim, trzymając się tylko jedną ręką, albo też wiszą na jednej nodze, oświadczając, że nie jest to bynajmniej niebezpieczniejsze od takichże sztuk, pokazywanych w cyrku na wysokości 10 metrów, jeżeli bowiem się spadnie, to jest

pewna śmierć

bez względu na to, czy spadnie się z takiej lub innej wysokości. Największe wrażenie wywiera na publiczność chwila, gdy samolot zaczyna wirować w powietrzu, a Toutain trzyma się trapezu już nie rękami, ale zębami. Przedstawienia te emocjonują oczywiście mieszkańców Paryża.

Bestjański mord w wiejskiej zagrodzie.

10 ran w plecy,

z których większość okazała się śmiertelną.

Zbrodniarz poderżnął następnie gospodynę gardło

brzytwą,

znalezioną w mieszkaniu.

Po dokonaniu zbrodni Dworzaczek przetrząsnął całe mieszkanie w poszukiwaniu pieniędzy. Okazało się jednak, że zapobiegliwa kobieta pieniądze bezpośrednio po sprzedaży świniaka złożyła w ka- sie oszczędności.

Po dokonaniu bestjańskiego czynu Dworzaczek zbiegł.

Policja w Skierniewicach wpadła jednak na trop bandyty i aresztowała go w chwili, kiedy ten zajęty był w swoim mieszkaniu

praniem okrwawionej blizny.

Mordercę przewieziono do więzienia w Łowiczu, gdzie stanie przed sądem do rażnym.

We wsi Maków powiatu skierniewickiego dokonano bestjańskiego mordu.

Wyrobnik bez zajęcia, zamieszkały w tejże wsi, Antoni Dworzaczek, lat 26,

zamordował

właścicielkę gospodarstwa rolnego w Makowie 50-letnią Mariannę Pokropową.

Zamordowana od wielu już lat po śmierci męża samodzielnie prowadziła gospodarstwo.

Onegdaj Pokropowa na targu w Skierniewicach sprzedała świnie. Wieść o tem lofem ptaka obleciała całą wieś.

Wyrobnik Dworzaczek, który był częstym gościem w domu Pokropowej, słysząc o pomyślnej tranzakcji, postanowił

ograbić gospodynię.

W tym celu uzbroił się w ostry nóż rzeźnicki, schował go za cholewę i późno wieczorem odwiedził Pokropową.

Wszedłszy do izby, Dworzaczek nie pytał wcale, gdzie ukryte są pieniądze, lecz skorzystawszy z chwili, gdy Pokropowa odwróciła się odeń tyłem, zadał jej rzeźnickim nożem

Grand-Ogródek jest wierny swej tradycji. Dyktatorzy-gospodarze.

Grand-ogródek jest wierny swej tradycji... zdzierania skóry z gościa. Prócz horendalnie wysokich cen na wszelkiego rodzaju potrawy, gospodarze dyktują gościom jeszcze swe warunki.

I tak miejsce zajęte w godzinach wieczornych na werandzie musi być okupio-

ne obowiązkową kolacją, która tutaj kosztuje tylko... 4 — 5 zł. Zamówiona przez gościa czarna kawa pozbawia go prawa zajmowania rzeczzonego miejsca.

Tak chcą dyktatorzy Grand-ogródka. Cóż na to rozstrzygające czynniki?

Do akt. Nr. 705
1926 r.

Ogłoszenie

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi Bronisław Pingielski zamieszkały w Łodzi, przy ul. Południowej nr. 20, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 2 czerwca 26 roku, od godz. 10 rano w Łodzi przy ulicy Zgierskiej pod nr. 1 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Arona Rajbentacha i składających się z mebli i 180 tuzinów talerzy ocenionych na sumę 1100 zł. Łódź, dn. 22/V-26 r.

Komornik
B. Pingielski.

Dr. med.

W. Outkiewicz

Ordynator Szpitala Miejskiego dla chorób skórnych i wenerycznych.

Piotrkowska 50, przyjmuje codzień od 9—11 rano i 4—7 po południu, w niedzielę od g. 9—12 rano

Maginął blankiet wekslowy na sumę zł. 200 podpisany przez Ickę Urbacha w Pabjanicach Pl. Dąbrowskiego 15 490

Ksiądz kanonik Marjan Hofman.



Kupujcie „cegietki“ złotowe na Dom Inwalidów!!!

Przez księży emerytów w Clechocinku, jeden z głównych organizatorów pielgrzymki do grobu św. Bogumiła w Uniejowie, która odbyła się w czasie Zielonych Świąt.

Sczep karłów w Kamerunie.

Odwagą, zręcznością i pomysłowością przewyższają swych normalnych braci.

Mały wzrost nie jest oznaką zdegenerowania.

Niejednokrotnie już przenikały do nas wieści o

karłowatych plemionach środkowej Afryki; te niepewne jednak i nieokreślone wersje robiły zawsze wrażenie fantastycznych opowieści o

legendarnych istotach.

Dopiero misjonarz niemiecki ojciec Jan Zeiwert daje nam garść autentycznych szczegółów o jednym z pigmejskich szczepów zwanym Bagielli, a mieszkającym w głębi dziewiczych lasów południowego Kamerunu.

Wprawdzie w czasie wojny misjonarze musieli w charakterze jeńców opuścić swą misję, która została spustoszona przez kolorowe wojska francuskie i angielskie: jak również i przez bandy uzbrojonych rozbójników.

Mnóstwo tym sposobem cennych notatek i zbiorów uległo zniszczeniu ale ojciec Zeiwert, sięgnął do niezapomnianych a ciekawych wspomnień z okresu przebywania wśród szczepu Bagielli i obecnie dzieli się swymi wrażeniami na łamach czasopisma „Antropos” z szerszą publicznością.

Szczepu Bagielli należy szukać jak wspomnieliśmy w kraju Ngumba, niezmiernych lasach południowego Kamerunu.

Dostownie „szukać”!

Gdyż szczep Bagielli, lub Bacola — według ich rodzimiej nomenklatury —

otacza pewna tajemniczość,

frzymają się bowiem zdaleka, w odosobnieniu i po wielu sfaraniach i chytrych za biegach udało się dopiero ojcu Zeiwertowi schwytać oryginalny egzemplarz —

drżącego na całym ciełe człowieczka,

który w pierwszych chwilach nie odrywał przerażonego wzroku od klatki scho dowej domu misji, aby skorzystać z pierwszej nadającej się sposobności

i dać drapak.

Szczep Bagielli — to pierwszorzędni biegacze i strzelcy. Wiedział o tem ojciec Zeiwert pożyczając więc swemu małemu gościowi aby go ulaskawić dubeltową odytkówkę. Tego samego wieczoru karzełek wrócił do misji dumny i pewny siebie z przesłizną antylopa.

W ten sposób została zawarta przyjaźń. Do małego murzynka zaczęli przychodzić krewni i znajomi, a gdy ojciec

Zeiwert wyraził życzenie poznania całej rodziny, bez wahania wprowadzono go w osiedle.

Aliści zastano pustki —

mieszkańcy znikli jak kamfora.

Dopiero spora ilość „drobnych podarków” rozdanych za pośrednictwem zaprzyjaźnionego karzelka, sprowadziła uciekinie-

Czternastolatki.



Pierwszy podlotek: — Wyobraź sobie, widziałam dziś na łące bociana...

Drugi podlotek: — Nie bądźżeś naiwna... To ty wierzysz, że bociany istnieją naprawdę?...

Gościnny występ Marji Przybyłko-Potockiej.

Dama Kameljowa.

Dramat w 5-ciu aktach Al. Dumas'a (syna).

Jak z rogu obfitości, tak ze sceny Teatru Miejskiego spływa na łódzian imponująca niespodzianka.

Po wielu wspaniałych premierach przy szła również kolej na „Dama Kameljowa” z naszym znakomitym gościem, panią Przybyłko-Potocką w tytułowej roli. Piękna, zaiste, ucze artystyczna zgotowała publiczności łódzkiej dyrekcja teatru. Widz zasugerowany genialną grą pani Przybyłko-Potockiej dawno już nie przeżywał tytułu wzruszeń co na sobotniej premierze. Tra gizm cierpień duszy kobiecej odtworzony aż nazbyt realnie przez znakomitą artystkę wzruszył niejedno serce zatwardziałe i niejedną łzę wycisnął z pod powiek. **Tak potrafi grać tylko pani Przybyłko-Potocka** P. Alfred Szymański w roli Armanda zdobyłby całkowicie publiczność, gdyby nie wrodzona sztywność ruchów, tembar

dziej odbijająca się przy miękkiej grze tego znakomitej partnerki.

Prudencja — p. Antoniny Dunajewskiej była taka, jaką się często widzi w życiu współczesnym, kobietę—przyjaciółkę za pieniądze. Pani Dunajewska stworzona przez się kreacja bezapelacyjnie zajęła tuż po p. Przybyłko-Potockiej pierwsze miejsce z całego zespołu.

P. Konstantemu Tafarkiewiczowi należą się serdeczne podziękowanie za żmudną acz wydającą tak piękne owoce — reżyserję, tudzież za świetnego Jerzego Dufała, ojca Armanda.

P. Tadeusz Krotke w roli Gastona Rieux był miłym i czułym na meki ludzkie chłopcem. Artura de Varville dobrze kreował p. Roman Wroński.

Reszta zespołu dopełniła całości. R.

row z kryjówek i zjednała ojcu Zeiwertowi ich serca.

Karzelkowie leśni Kamerunu nie należą bynajmniej do zdegenerowanej rasy ludzkiej, nie są to niedołężne, bezradne istoty, vegetujące w gąszczach leśnych i żywiące się korzonkami i jagodami. Dostawa ich są wprawdzie bardzo ubogie, tryb życia prymitywny, nie mają najmniejszego wyobrażenia o zdobyczach kulturalnych cywilizowanych społeczeństw (panicznie boją się aparatu fotograficz-

neg

i jakichkolwiek instrumentów mierniczych!), ale posiadają znakomite łuki i strzały, lance, świdry, sieci na ryby i na dzicz, a także... proste instrumenty muzyczne.

Strzelcy z nich niezrównani. Zmykają na złamanie karku przed aparatem fotograficznym, ale na oślep pędzą na goryla — najcięższe ze wszystkich połozań!

Z nieustraszonym wzrokiem stają ci li lipuci — tak różni wzrostem od normalnych ludzi — przeciw tym olbrzymom puszczy podzwrotnikowych!

„Strach?” — dziwił się jeden z nich.

„Nie boimy się żadnego zwierzęcia”!

Czują się panami przepastnych borów kameruńskich: dziki, goryle, szympansy stają się pastwą ich

celnych strzałów i strusich żołądków.

Misja zawdzięczała im niewyczerpany zawsze zapas świeżego mięsa.

Umieją podejść i stonie.

wysmarowawszy się poprzednio ekskrementami tych gruboskórych.

„Inaczej wyweszyłyby nas” — tłumaczy swój pomysłowy zabieg ci odważni kameruńscy karzelkowie, którzy tchórzą tylko przed nieznanym i nie różnią się chyba pod tym względem od wielu bohaterów ludzkości, wierzących nieraz ślepo w zabobny.

Krwawy epilog złodziejskiej wizyty.

Nauczyciel sam karze rzezimieszka.

Z Wąbrzeźnia donoszą:

We wsi Słupi pod Stęszewem wracający do domu nauczyciel Wieloch spotkał wychodzącego z mieszkanka złodzieja. — Włamywacz przybrał groźną postawę wobec powracającego do domu, to też Wieloch wy dobył rewolwer i

położył napastnika trupem

Wieść o zajściu, które wydarzyło się około godziny 3 rano, rozeszła się szybko po wsiach okolicznych. Zabity nazywa się Maćkowiak Fabjan i zamieszkiwał w Poznaniu.

ALBERT JEAN.



Konanie skąpca.

— Odwagi, panie Chardonot! Za jaki tydzień będzie pan na nogach! — zapewniał lekarz swego pacjenta, który ciężko dysząc, leżał na poduszkach wielkiego łóżka i patrzył bystro w twarz doktora.

Potem powolnym ruchem głowy zaprzeczył. Wiedział bowiem, że płuca odmawiają mu posłuszeństwa i że niedługo już pociągnie.

Chardonot był zupełnie przygotowany na to, że opuści ten padół ziemski, który skąpstwo jego uczyniło nieznośnym i smutnym.

Wiedział zresztą, że synów jego o wiele więcej interesują opłaty spadkowe, niż stan zdrowia ojca! Zona zaś była tylko manekinem, źle ubranym i źle karmionym

który w domu nie miał nic do powiedzenia.

— Niczego sobie nie życzysz? — spytała męża?

— Nie!

Zapadł zmierz w pokoju. — Powoli za padła noc, a za oknami pulsowało jeszcze życie miasteczka.

Na kółdrze chorego leżał ogromny balon z tlenem, który powoli zapadał się sam w sobie. — Chardonot leżał zupełnie spokojnie i myślał, że po raz pierwszy w życiu nie zainteresuje się dziś stanem giędy. Wszystko wydało mu się obojętne. Zapadał powoli w sen, który mógł się łąda chwila zakończyć śmiercią.

Nagle w ciszy mieszkanka rozległ się ostry dźwięk dzwonka.

Chory otworzył oczy i spytał:

— Kto to może być?

Pani Chardonot podniosła się z fotelu i wyszła z pokoju. Wróciła po kilku minutach.

— Kto to był? — powtórzył chory.

— To... — pani Chardonot zacięła się.

— Kto?!

— To krawiec, który odniósł smoking, obstalowany przez ciebie!

Chardonot zrozumiał w tej chwili, że życie kryje w sobie rzeczy straszniejsze od śmierci.

— Trzeba było oddać!

— Przecież obstalowałeś?!

— Przecież... wszyscy dobrze wiecie, że... nigdy nie włożę tego ubrania!

Pani Chardonot poczęła drzeć na całym ciełe.

— Czy krawiec przyniósł rachunek?

— Tak. Zapłaciłam mu.

— Nieszczęsna! Zabijasz mnie! — jęczał chory i głowa jego opadła na poduszki. Smiertelna bladeść pokryła jego twarz, zrenice się rozszerzyły, a pierś ledwie oddychała.

— Karolu, Edmundzie! — krzyknęła pani Chardonot, rzucając się do drzwi — prędzej, ojciec umiera!

Karol, starszy syn, wyszedł z biura, które znajdowało się na parterze i powoli wchodził na schody. Uważał, że już dawno był czas, by ojciec ustąpił i by on, Karol, objął rejenturę.

Edmund czytał w salonie i ziewając pośpieszył na piętro.

Gdy synowie pojawili się w pokoju, p. Chardonot znalazł tyle siły, by otworzyć oczy.

— Ubranie, smoking! — mówił szepem.

A gdy żona pochylała się nad nim, rzekł opryskliwie:

— Przynieść smoking!

Złożono ubranie na łóżku chorego, on zaś na chwilę stracił przytomność.

Słyszał wyraźnie, jak żona mówiła do synów:

— Trzeba zawiadomić Alfreda.

Alfred nie cieszył się szacunkiem w rodzinie. Był głupkowaty i pracował u lito grafa.

A Chardonot, usłyszawszy jego imię, szepnął:

— Nie Alfred. Alfred jest za gruby! — Karolu, zbliż się!

— Przynieść smoking — szepnął chory, przymykając oczy z bolesnym wysiłkiem, gdy starszy syn zbliżył się do łóżka.

Przyszły rejent zrzucił marynarkę i włożył smoking. Ale niestety poły sięgały mu do łydek, plecy odstawały, a wszystko razem było śmieszne.

— Jest za duży — rzekł z rozpaczą chory.

Wtedy Edmund, młodszy syn, naciągał z kolei ojcowski smoking. Leżał doskonale le bez zarzutu i Edmund dumnie poprawiał kłapy.

Potem zbliżył się do łóżka chorego i nachylając się, by być przez ojca słyszonym, rzekł:

— Widzisz ojcie! Spójrz, jak to ubranie na mnie doskonale leży.

Na te słowa ekstatyczny uśmiech oświecił rysy umierającego starca, spoj rzał raz jeszcze z uznaniem na młodego syna i ostatnim wysiłkiem woli wy dobył z gardła błagalny szep:

— Odkup go odemnie!

Cichy ślub wielkiej artystki.

Mężem jej został przedstawiciel arystokracji francuskiej.

Słynna artystka Komedji francuskiej Cecylja Sorel, uwielbiana przez Paryż za równo jako wielka tragiczka, jak też jako kobieta królewskiej urody, zdobyła obecnie przez związek małżeński księżęcego djadem. Zaślubiając księcia Wilhelma de Segur wchodzi do najwyższej arystokracji francuskiej.

Wielka artystka, która niedawno odrzucała wysoką odznakę honorową motywując to tem, że dla kobiety najcenniejszą cnotą

jest skromność

i unikanie rozgłosu, pozostaje obecnie także wierna powyższej zasadzie i nie chcąc ze ślubu swego czynić widowiska, opuściła w tych dniach Paryż i udała się do Marsylii, aby ślub zawrzeć w

zupełnej cichości

w jednym z kościołów wiejskich w pobliżu tego miasta.

Dwaj chłopcy w dole z niedźwiedziami.

Jednemu z nich dzikie zwierzęta rozerwały łopatki i brzuch.

Z Berna donoszą:

Wieczorem 17-letni młodzieniec, przejeżdżając rowerem koło znanego dołu z hodowanymi przez miasto niedźwiedziami, potknawszy się

stracił równowagę i wpadł do dołu.

a równocześnie spadł do dołu drugi 10-letni chłopiec. Pośpiesznie rzucono do dołu linę; pierwszy chłopiec, na którego zresztą niedźwiedzie nie zwróciły uwagi,

wy dostał się szczęśliwie na zewnątrz.

Natomiast niedźwiedzie rzuciły się na drugiego chłopca i poraniły go ciężko, rozrywając mu łopatki i brzuch.

Dozorca z narażeniem życia rzucił się między niedźwiedzie i zdołał je drągiem ze łazym odpędzić, poczem ciężko rannego chłopca wyniesiono z dołu w stanie bezradnym.

Latarka czy świstawka?

Do oświetlenia lillipuciej maszyny wystarcza zwykły wydech.

Ujemne strony elektrycznych lampek kieszonkowych, zasilanych galwanicznymi baterjami, są powszechnie znane. Jedną z największych wad jest niemożność przewidzenia

kiedy się bateria wyczerpuje, skutkiem czego latarnia gaśnie wtedy, gdy jest najpotrzebniejsza. Aby zapobiec temu i stworzyć latarkę niezawodzącą w działaniu, skonstruowano podczas wojny latarki z elektromagnetycznym popędem. Rozświecały się one w chwili, gdy pociągnano za sznurek generatora lub gdy ścisano latarkę w rękę. I to jednak nie było idealnym rozwiązaniem problemu. Aby zbudować lekką i dogodną latarkę elektromagnetyczną trzeba było przedewszystkiem rozwiązać problem skonstruowania generatora o dużej ilości obrotów, posiadającego minimalną ilość przekładni. Udało się to urzeczywistnić dzięki bezpośredniemu połączeniu turbiny z generatorem, a zadanie to rozwiązał niedawno francuski elektrotechnik Lorin.

Do popędu turbiny stosuje on normal-

ny wydech ludzki. Uproszczona konstrukcja umożliwiła zmniejszenie wagi latarki do 150 gramów.

Jedną z naczelnych zasad konstrukcji nowej lampy było oparcie jej na możliwie najmniejszym użyciu prądu.

Dla tego też zastosowano drucik, zrobiony z aliażu, wolframu i toru, o średnicy 0.008 milimetra, więc prawie niewidzialny gołem okiem. Przymieszka toru przyczynia się do większej elastyczności drucika wobec czego jest on względnie nieczuły na uderzenia.

Lampka zużywa 0.06 amperów przy na pięciu 2,5 volt.

Lampka nie rozświeca się natychmiast po wdmuchnięciu do rurki powietrza; wprowadzenie jej w działanie trwa około 20 sekund.

Ale gdy zacznie już świecić, sprawuje swą pracę zupełnie dobrze. Do poruszania turbinki wystarcza zwykły wydech. Latarka jest tak mała, że trzyma się ją w wargach jak zwykłą świstawkę.

Co zaradzi łysinie?

Włosy również lubią słońce.

Zagrożone kobiety.

Nieraz już czyniono spostrzeżenie, że ludzie, którzy noszą tak zimą jak i latem kapelusze filcowe, wcześniej

świeją i zaczynająłysieć.

Wy tłumaczenie jest proste. Włosy mają to zadanie, by osłaniać głowę przed zbyt intensywnym oświetleniem przez słońce. Skóra, pokrywająca głowę oddycha podobnie jak reszta skóry ciała. Pod nakryciem kapelusza filcowego, odcinającego dostęp powietrza, dusi się włos niejako. Także wysoka temperatura i powietrze, przepelnione wyciewami pod kapeluszem — szkodzą włosom.

Wymienione powyżej szkodliwości za znaczący się w znacznie mniejszym stopniu przy

noszeniu kapeluszy słomkowych.

Popierwsze dostęp powietrza i światła jest łatwiejszy, po drugie powietrze mniej się ogrzewa, gdyż słoma jest, jak wiadomo, złym przewodnikiem ciepła. Najlepsze są w tym względzie

miekkie panamskie.

Byłoby pożądanem, by kapelusze zaopatrzone w otwory dla dopływu powietrza, celem umożliwienia dostatecznej wentylacji. Jest również wskazaniem

zdejmowanie często kapelusza,

ażby umożliwić powietrzowi i światłu słonecznemu dostęp do skóry na głowie. Gdyby reguły te przestrzegano powszechnie, nie widziano by tylu młodych ludzi z łysinami.

U kobiet jest łysina rzadkością, co bez wątpliwości przypisać należy temu względowi, że nosząc dłuższe włosy, nie naciskają tak mocno kapeluszem skóry, dopuszczając tym sposobem dopływ krwi cebulkom włosowym. Gdyby jednak obecna moda bubikopfu przeobraziła się w noszenie jeszcze krótszych włosów, to z pewnością w niedługim już przeciągu czasu, niejeden młody żonkoś z mieszanymi uczuciami widziałby, jak młoda jego żona, skądinąd ponętna i uroczą ściga perukę i odsłania łysinę. Podobno obecnie co trzeci człowiek

Zbiornik nafty podpalił całe miasto.

Żywiołowy pożar w Rumunji.

Pożar straszliwy, który wybuchł w Bacau, przybrał rozmiary wprost potworne.

Całe prawie miasto stanęło w płomieniach. Szczególnie ucierpiało przedmieście Ucna. Wskutek pożaru parę tysięcy osób znalazło się

bez dachu nad głową.

Spaliły się doszczętnie fabryki bawełny, jedwabiu i dwa olbrzymie młyny parowe.

Straży pożarnej pomagało w gaszeniu specjalnie skonsygnowane

wojsko i żandarmerja.

Szereg osób poniosło śmierć, bardzo wiele osób doznało ciężkich poparzeń i obrażeń cieleśnych. Szkody dotychczas do kładnie nie oceniono. W każdym razie już teraz można powiedzieć, iż jest ona bardzo wielka i dochodzi

sumy milionowych.

Przyczyną pożaru jest zajęcie się wskutek tarcia zbiornika z naftą.

Kraterki sądowe.



Czarodziejskie koło flirtu i miłości.

Odpalony narzeczony.

Panna Reginka L., uroczą mieszkanką ulicy Wschodniej, będąca typem prawdziwej piękności orientalnej, obcowiała, jak to się u nas w Łodzi mówi „celowo“ z panem nie tyle Karolem, ile Kalimem Rozen, obywatel Placu Kościelnego. Pan Karolek, jak go będziemy stale mianować, kochał się w pannie Regince tak bardzo, że gdy wyjeżdżał poza miasto, telefonował natychmiast dopytując o cenne zdrowie najdroższej, a cóż tu dopiero mówić o korespondencji, utrzymanej w tonie różowym!

ACH, TE MASKARADY!

Jeśli stosunek pana Karolka do panny Reginki był nawskroś idealny, to stosunek panny Reginki do pana Karolka był nader realistyczny: traktowała go jedynie jako materiał na męża, pozatem bardzo mało zależało jej na jego osobie. Nudziła się na wet setnie w jego towarzystwie i korzystała z lada okazji, by się bez niego wesoło zabawić.

W naiwności serca zakochany Kalimusz pardon, Karolek, nie podejrzewał zgoła, że tak mało wrusza pannę Reginkę. Pewnego wieczoru w karnawale przybiegł ucieszony do narzeczonej, proponując półście na bal maskowy do Filharmonii. Panna Renia jednakowoż bynajmniej nie była zachwycona tym projektem i oświadczyła że na maskaradę nie pójdzie. Srodze zasmucił się wówczas pan Karolek i jak nie pyszny poszedł do domu.

Nie wiedział, że odmowa narzeczonej była jedynie zręcznym wybiegiem w celu pozbycia się go. Gdy tylko wyszedł, zaczęła się stroić z gorączkowym pośpiechem, a po chwili wraz z przyjaciółką się dla w drynde, każąc się wieść na maskaradę.

ZERWANIE.

Tu wpadł jej w oko jakiś niezmiernie

choruje na wypadanie włosów i zagrożony jest łysiną, gdyż niestosowne i nie higieniczne nakrywanie głowy wstrzymuje je porost włosów. Higieniczny sposób życia w sensie „powrotu do natury“ i od powiedni kapeluszy słomkowych, który można nosić nawet w zimie, zaradziłby łysinie.

przystojny jegomość. Zaczęła intrygować go nader zręcznie i ostatecznie skończyło się na kolacyce w gabinecie ze zdjęciem maski oczywiście.

A właściwie nie skończyło się, a zaczęło. Pomiędzy panną Reginką a panem Arnoldem W. zadzierzgnął się węzeł serdecznej przyjaźni, która przeistoczyła się następnie w gorące uczucie. A biedny Karolek R. z miejsca otrzymał dymisję.

LISTY ANONIMOWE.

Przed paru miesiącami, z niebywałą zaiste pompą odbył się ślub panny Reginy z panem Arnoldem w sali Berlińskiej przy ulicy Zachodniej. Dyszący zemsta p. Karolek zasypywał ją przed ślubem listami anonimowymi, pełnymi gróźb najstraszliwszych. Panna Regina lekce je sobie ważyła, domyślając się naturalnie, kto jest tych listów autorem.

Fakt dokonany, zawarcie małżeństwa, bynajmniej nie wpłynęło deprymująco na p. Karolka; wprost przeciwnie, żądza zemsty rozgorzała w nim żywszym jeszcze płomieniem.

NEUDANA ZEMSTA.

Nienawisć jego skoncentrowała się głównie ku zwycięskiemu rywalowi. Społkawszy go raz na ulicy Wschodniej, postanowił skorzystać z okazji i uderzył go tępym narzędziem w głowę. Na krzyk napadnętego zbiegli się przechodnie, tak, że pan Karolek musiał salwować się ucieczką.

W dniu zaś onegdajszym stanął przed sądem pokoju 8-go okręgu z oskarżenia p. Arnolda W. o pobicie i skazany został na 2 tygodnie aresztu, wzgl. 100 złotych grzywny.

Sza — wicz.

KINO Dom Ludowy

Dzisiaj

„Sieroca dola“

W roli głównej genialna Mary Pickford

Ceny miejsc na wszystkie przedstawienia I m. 60 gr., II m. 30 gr., III m. 20 gr. we wszystkich dniach.

Dzień w Łodzi.



Pijak uderzył w twarz policjanta. Zaciekle bójka.

(x) Anafolusz Firster, zamieszkały przy ulicy Sierakowskiego 5, podczas świat „urznął” się znakomicie i wczoraj wieczorem, zataczając się na wszystkie strony szedł ulicą na spacer, kierując swe niepewne kroki ku parkowi Sienkiewicza.

Pan Anatolusz był w dziwnie złym humorze. Drażnił go przechodnie, hałaśliwy ryk syren samochodowych i jęk dzwonek tramwajowych kaleczył mu uszy, słowem czuł, że w dniu tym wszystko sprzyściło się przeciw niemu.

Nic więc dziwnego, że szukał zaczepki która dałaby mu powód do wyładowania swej złości.

I znalazł... Powodem awantury było niebaczne potracenie go przez jakiegoś przechodnia.

Firster, nie namyślając się wiele, odowiedział mu pięścią.

Przechodzący posterunkowy starał się poskromić awanturniczego pijaka, natrafił jednak na zacięty opór

z jego strony. Rozjuszony Firster obrzucił go stekiem obelżywych wyrazów i uderzył pięścią w twarz.

Pomimo zacieklej obrony doprowadzono go do pobliskiego komisariatu, gdzie nasz bohater przespał się do rana.

Pan Anatolusz Firster za czynne znieważenie funkcjonariusza władz bezpieczeństwa odpowie sądownie.

Nocne cienie na strychu domu. Przegląd komórek.

(n) Ulicą Brzezińska, późną nocą kroczył jakiś osobnik, w pewnej chwili stanął rozejrzał się uważnie i gwizdnawszy cicho

skrył się za węgielny płot. Po chwili na ulicy zjawiono się trzech mężczyzn. Połączony z ukrytym za płotem człowiekiem, wiedli przyciszoną rozmową.

Celu tej nocnej narady nie trudno było odgadnąć. Złodzieje wykorzystując ciemną noc i słabe oświetlenie ulicy urządzili „obrewidować” zawartość strychu domu przy ulicy Franciszkańskiej 49.

Z łatwością przesadzili płot oddalający posesję i bez przeszkód dostali się na poddasze

Nadzieje jednak zawiodły, bowiem strych był zupełnie pusty.

Złi opuścili niegościnnie teren, klnąc cicho pod nosem. Ponieważ nie chcieli odejść z pustymi rękami, więc posłuchali rady jednego z towarzyszy i zabrali się do przeszukiwania komórek domu.

I tu wszystko świeciło pustkami, dopiero w piątej z rzędu komórce poczuli dziwną woń. Po oświetleniu komórki lampką elektryczną ujrzeli spora grupę królików.

„Na bezrybiu i rak ryba” zaznaczyli zgodnie i poczeli ładować miłe stworzonka do worka.

Tymczasem właściciel królików nie mógł spać z powodu silnego bólu zębów.

a nie chcąc macieć snu domownikom siadł przy oknie oparł się o parapet i drzemał. Nagle błysk lampki przerwał mu drzemkę. Sposztrząwszy złodziei w swojej komórce zapomniał o bólu zębów i zbu dziwszy kilku sąsiadów wpadł na gospodarujących złodziei. Dwóch z nich a mia nowicie: 18-letniego Szlamę Buchkranca i 21-letniego Michała Pliszka, obu bez sta lego miejsca zamieszkania, ujęto, pozostaw im natomiast

udało się zbiec. Złodziei odprowadzono do komisariatu, gdzie ustalono że mają oni na sumieniu kilka podobnych kradzieży.

W czasie przeprowadzania rewizji znaleziono przy nich pęki wytrychów, lampki elektryczne i lom.

Buchkranca i Pliszkę osadzono w więzieniu, zaś za ich towarzyszami wszczęto poszukiwania.

Sprytny szantażysta.

Kombinacje rowerowe.

(x) Moryc Kluger, zamieszkały przy ulicy Północnej 17, walczył już od dłuższego czasu z biedą.

Aż oto wpadł na świetny pomysł. Wprowadził go w czyn i od tego czasu czuł się syty i zadowolonym. Zródłem jego zarobków był

rower. Sprytny Kluger urządzał się w sposób bardzo prosty, a zarazem rentowny, mianowicie: sprzedawał stale swój rower, za który otrzymywał należność w gotówce i wekslach. Zaznaczyliśmy „sprzedawał”, bowiem nabywca zwykle nie był w stanie weksli wykupić.

Wówczas Moryc prolongował je, jednakże pod warunkiem, że rower do czasu spłacenia

weksli będzie stał u niego. Klient, zazwyczaj dobry znajomy Klugera, zgadzał się na takie

polubowne załatwienie sprawy, zaś Moryc już po kilku dniach rower sprze

dawał drugiemu na tych samych warunkach. Szczęka się udawała, poszkodowany w braku świadków, nie czynił odpowiednich kroków, zadowolony z tego, że Kluger zwrócił mu przynajmniej weksle..

Ostatnia jednak transakcja nie udała się Klugerowi. Nabywca roweru niejaki Szmiul Kański nie był naiwnym i dowiedziawszy się o wedrówce zakupionego przez się roweru, doniósł policji, na skutek czego

sprytnego szantażyste

pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

FUTRA, DYWANY

meble wyściełane portjerii i p.ochrania się od moli bez zawodu, wyłącznie MAOKIEM. Za skutek fabryka gwarantuje. MAOK absolutnie nie plami ubrań i nie udziela przykrego zapachu.

Na włóczęge.

Podjezany podróżnik.

(x) 14-letni Marciniek Janiak, mieszkaniec Wielunia, nie cieszył się dobrą opinią w miasteczku.

Chłopiec, pozbawiony opieki rodziców którzy mu umarli, wychowywał się samotnie, przebywając w większej części w towarzystwie metów małomiasteczkowych przyswajał sobie powoli ich fach: kradzieże i awantury.

Pewnego dnia młodociany włóczęga znikł z miasteczka. Wyjazd ten spostrzegł najwcześniej

dwa handlarze, którym poginęły rozmaite drobne rzeczy wartości około 60 złotych.

Zaczęły tedy Marcinka szukać, by mu odebrać to, co ukradł, lecz on był już daleko.

Wybieziony, w podartej odzieży i obuwiu, po dniach kilku przywlokł się do Łodzi.

Tutaj mu było o wiele gorzej. Wielkie i zgiełkliwe miasto przygniotło go swoim ruchliwym życiem. W obcym środowisku czuł się bardzo nieswojo. Bojąc się spieniężyć skradzione rzeczy, wahał się bezcelowo po ulicach miasta.

Chłopca spostrzegła policja i zatrzymała. Wzięty do komisariatu Marciniek wśród kłaf przyznał się do wszystkiego. Młodocianego włóczęgę policja odesłała pod opiekę dalekich krewnych do Wielunia.

Pagórek i Mróz

na dziedzińcu koszarowym.

(x) Od dłuższego czasu ulica św. Jerzego w porze wieczornej spacerowały dwie zgrabne dziewczyny.

kokietując lepiej odzianymi żołnierzami. Ci po całodziennych ćwiczeniach, żądni rozrywki, chętnie przebywali w towarzystwie obu pańien.

W dniu wczorajszym Wanda Pagórek i Zosia Mróz po dość długim spacerze w towarzystwie synów Marsa wyraziły chęć odwiedzenia koszar.

Szeregowi nie mogli odmówić żądaniu tak pięknych i ponętnych dziewczynek. Po pewnej chwili obie znalazły się na terytorium koszar

10 pułku artylerii. Tam w zaciszu jakiegoś kata rozpoczął się flirt.

Tymczasem czujny podoficer służbowy obchodząc teren koszarowy, spostrzegł grupę złożoną z dziewczyn i żołnierzy.

Kiedy podoficer zbliżył się pomiędzy flirtującymi wszczął się nieopisany tumult. Żołnierze na widok przelożonego smrotnie ratowali się ucieczką, pozostawiając swe „damy” na łasce losu.

Litościwy podoficer odesłał je do pobliskiego komisariatu, skąd obie Wandy przesłano do urzędu obyczajowego przy ulicy Tramwajowej.

Pamiętajcie o invalidach wojennych!

P. WYNNE 2)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

Ciotka Helena miała tłustą, nalana twarz i bardzo jasne, jakby, wyblakłe oczy; jej długie paznokcie, śpiczasto zakończzone, były podobne do pazurów drapieżnego ptaka. Mówiła szeptem, żeby nie zbudzić ciotki Frani, która drzemała na sofie w drugim końcu pokoju. Ciotka Ella poszła na drzemkę poobiednią do swego pokoju; jako najstarsza z sióstr pozostawała sobie codziennie na tę swobodę i wysypiała się od pierwszej do czwartej.

Obie młodsze ciotki pozostawały w ja dalszym pokoju; salonik stał zawsze pustką. Ponieważ zaraz po zjedzeniu obiadu zapadały w swoich fotelach w drzemkę, Ira zwykle o tej porze wybierała się na przechadzki ze zniechodczonym foksterierem. Dzisiaj jednak pogoda była tak fatalna, że pozostała razem z ciotkami w jadalnym pokoju. Miała wprawdzie wielką chęć pójść do swego pokojku i położyć się na chwilę, ale powstrzymywała ją od tego myśl, że ciotka Helena zjawia się zaraz u niej i zacznie trzepać poduszki z niemym wyrzutem w oczach za naruszenie idealnego układu pościeli.

— Zdaje mi się, że ta włóczęga nie jest

taka miękka, jak ostatnia — rzekła ciotka Helena szeptem. Może pójdziemy razem po herbacie, Irko i kupię sobie przy sposobności nowy zwój; naturalnie, jeżeli się wypogodzi do tego czasu.

Ira miała jednak inne plany, a ponieważ nie była już tak naiwnie szczera, jak w pierwszym momencie po powrocie ze szkoły, przeto uciekła się do wykretności: — Tak, mogłybyśmy pójść razem, gdy by nie to, że Pacz potrzebuje koniecznie, jak to zresztą ciocia sama mówiła, dłuższego spaceru. Nie może też chodzić tam, gdzie jest zbyt ruch uliczny.

— Tak, to prawda — odparła z westchnieniem. — Muszę poprosić ciotkę Franię, aby ze mną poszła. Zdrowie Pacza to zbyt cenna rzecz, aby je narażać.

Ira oparła się o poręcz krzesła. — Siedź prosto, moja kochana — zauważyla ciotka Helena. — Wiesz, że takie siedzenie jest szkodliwe dla młodej dziewczyny, a nawet odbija się na jej usposobieniu. Człowiek powinien zawsze starać się zachować fizyczną i duchową elastyczność. Tak, teraz dobrze siedzisz — dodała, gdy Ira wskutek jej upomnienia się wyprostowała. Zaraz napijemy się herbac.

Ira położyła długi klucz na stole. — Dziękuję, moja kochana. Na twojem miejscu pobiegłabym teraz do łazienki i umyłabym swe ręce. Welna także bruce palce, chociaż wygląda napozór zupełnie czysto. Zdaje mi się, że koniec nosa masz zbrukany, jakże to mogło się stać? — Ciotka Ira dotknęła jej nosa swe mi długimi, śpiczastymi palcami.

— Wyglądałam przez okno i nosem dotknęłam szyby. Po tych słowach wstała i spojrzała nieomal ze złością na ciotkę. — Po trzydziestu latach — myślała — tak będę wyglądała. Mój nos stanie się płaskim, oczy wyblakną i to mimo, że nie znam zupełnie życia. W każdym razie nie tego, co ja uważam za życie... Będę się tylko wlokła przez życie, spała, jadła i piła, a monotonnie przerwie od czasu do czasu najwyższej ból zębów.

II. Maygate posiada asfaltowaną promenadę, długą prawie na kilometr, ciągnącą się wzdłuż samego brzegu białych skał kredowych. Ta promenada jest sławną w całej Anglii z powodu swego cudownego położenia tuż na krawędzi skalistego brzegu, który stromo opada ku morzu. Skały te pełne są wymulonych dziur, które w czasie burz napelniają się słoną wodą Morza Północnego, a po ustąpieniu fal szybko wysychają, umożliwiając dostęp zręczniejszym i odważniejszym kuracjuszom.

Ire łomot przewalających się bałwanów morskich zawsze napelniał przerażeniem. Często wyobrażała sobie, jak strasz-

nem by było, gdyby ktoś został zaskoczony burzą w tych jaskiniach, naprzykład podczas czytania zajmującej książki. Jaki strach ścisłałby serce na widok coraz wyżej podnoszących się, skłębionych wirów i uderzeń huczącego wściekłością morza, które falami zamykało wyjście i odcinało odwrot. Podnosząca się coraz wyżej woda zmuszałaby do wspinania się na najwyższe miejsce jaskini i szukania wzrokiem znaków ostatniej powodzi. — Gdyby znak ten znajdował się wyżej głowy, nieszczęśliwy błagałby Boga o odwa gę rzucenia się w fale, zamiast oczekiwać powolnej, a nieuchronnej śmierci od podpełzającej coraz wyżej wody. Gdyby jednak ten znak był niżej głowy, przerażenie rozwierałoby żrenice na myśl, że tym razem poziom wody podniesie się wyżej, od ostatniego razu i nieuchronna śmierć zairzy w oczy zamkniętemu. Na myśl o tej możliwości, Ira mimowoli krzyknęła głośno i szybko ogładnęła się wokół, by stwierdzić, czy tego okrzyku nikt nie słyszał. Nadzwyczajaj bujna fantazja Iry malowała przed jej oczyma ciągle takie upiorne obrazy. Te żywa wyobraźnia o dziedziczyła po swoim ojcu, który dzięki niej przetrwał ciężkie chwile, jakie przeżywał po stwierdzeniu, że jego małżeństwo było straszną omyłką. Wyczarowane z cudownych krain fantazji obrazy były jego ucieczką od smutnej rzeczywistości.

W labiryncie życia łódzkiego.

O poszanowanie cudzej własności.

Nie wystarczy znaleźć, aby się stać właścicielem...

Brak nam wychowania społecznego...

Niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę na fakt, że etyka i moralność bywają przez bardzo liczne jednostki tego społeczeństwa — bardzo problematycznie pojmowane...

Niejednokrotnie też stwierdzaliśmy, że przyczyn tego należy szukać w chaosie pojęć prawnych i społecznych, jakie panowały u nas za czasów okupacji Rosjan i ich chaotycznej gospodarki. Wpływ tej gospodarki — droga smutnej spuścizny — dała się nam, w większych lub też mniejszych sprawach życiowych, niejednokrotnie we znaki jeszcze po dzień dzisiejszy. Ujmijmy je w krótkie zdanie:

Brak nam wychowania społecznego...

Jednym z wielu tylko i to — drobnym może, niemniej jednak godnym uwagi dowodem takiego stanu rzeczy jest... brak elementarnej uczciwości, przejawiającej się w wypadkach, w których wiele jednostek — wychowanych jeszcze w duchu dużych pojęć etycznych moskiewskiego zabójcy — braku tego nawet nie dostrzega.

„KTÓZBY TAM DBAŁ O TO”...

Do wypadków takich należy przywłaszczenie sobie cudzej własności, znalezionej przypadkiem na ulicy, w tramwaju, do rożce lub podobnych miejscach. Przedmiot znaleziony stanowi przecież cudzą własność, która należy zwrócić prawemu właścicielowi. Powinno to, właściwie, rozumieć się samo przez się i rozumie się też w całym cywilizowanym świecie. Gwoli pomocy w zrozumieniu tego nakazu uczciwości — istnieje nadomiar w każdym mieście Zachodu specjalny urząd przy policji, którego przeznaczeniem jest przyjmowanie, przechowywanie oraz zwracanie prawym właścicielom przedmiotów zgubnych. A przywłaszczenie sobie znalezionej rzeczy podpada tak samo pod odnośny paragraf kodeksu karnego, jak każde inne przywłaszczenie, zwane bardziej potocznie... kradzieżą...

U nas — za czasów rosyjskich nie istniał urząd taki (nie wprowadzono go zresztą i obecnie jeszcze), to też szerokie sfery społeczeństwa naszego wychowane je szcze w duchu rosyjskiego nieporządku, nie są dostatecznie przeniknięte świadomością, że prawo własności obowiązuje w stosunku do przedmiotów znalezionych zupełnie tak samo, jak i w każdym innym wypadku...

BODAJ TO W SZWAJCARJI.

W Szwajcarii np., gdzie szerokie masy społeczeństwa znajdują się naprawdę na wysokim poziomie etyki, gdzie uczciwość przejawia się w najdrobniejszych szczegółach, byłem raz świadkiem, jak chłopiec dwunastoletni (było to w parku miejskim w Zurichu) znalazłszy na ziemi w alei monetę pięciofrankową, oddał ją — nie zastanawiając się nawet nad możliwością przywłaszczenia jej sobie najbliższemu policjantowi, który z kolei oddał ją w urzędzie policyjnym, skąd — oczywiście — do stała się w następstwie niezawodnie do rąk właściciela. U nas można konstatować zupełnie inne fakty.

A U NAS...

Zdarzyło się przed kilkoma tygodniami, że państwo R., wracali w nocy z Filharmonii dorożką do domu. Pani R., zostawiła przy tej okazji w dorożce jedwabną parasolkę z cenną rączką z bursztynu. Strata była dość pokaźna, to też pan R. — pamiętając przypadkowo numer dorożki: 31 — nie omieszkał nazajutrz poczynić od powiednie poszukiwania przy pomocy po Ucji. Aliści — dorożkarz odrzekł, że o ni

czem nic nie wie. Tej nocy wozit jeszcze kilku pasażerów... Trudno więc...

W ubiegły piątek pani R. idąc ulicą Rokicińską, zobaczyła nagle swoją własność w rękach jakiejś pani. Zdobyła się tedy na odwagę:

— Pani wybaczy, ta parasolka jest moja. Zgubiłam ją przed kilkoma tygodniami...

„KUPIŁAM W POZNANIU!”

Amatorka cudzej własności nie straciła zimnej krwi.

— Skąd znów?! Tę parasolkę kupiłam przed rokiem w Poznaniu —

— Ależ to niemożliwe. Poznając ją najdokładniej po pęknięciach na rączce...

Ten i jeszcze kilka podobnych szczegó

łów dopiero pomogły do zdemaskowania amatorki taniego „kupna w Poznaniu”. Dzięki wspaniałomyślności pani R. oraz zrozumiałej jej niechęci do incydentów są dowych sprawa zakończyła się w komisariacie IX P. P. nader pomyślnie dla nieuczciwej znalazczyni, bo — tylko zwróceniem przywłaszczonej nieprawie parasolki.

A powinna się była skończyć zupełnie inaczej — przed sędzią pokoju, któryby osobę o luźnych pojęciach etycznych nauczył dokładnie, że zgubienie przedmiotu nie jest bynajmniej, jednoznaczne z utratą tytułu własności...

Przypadek znalezienia nie może przez ciebie sankcjonować kradzieży... (faun)

Bezstronność.



Córka: — Głosowałyśmy dziś, która z całej klasy jest najładniejsza.

Matka: — Na którą padł wybór?

Córka: — Na żadną. Każda otrzymała po jednym tylko głosie.

Garścią piasku w oczy.

Obrażona panienka.

O zmroku, z chwila, gdy dozorczy zaczęli naja wypraszać publiczność z parku Poniatońskiego, zaczynają się zaludniać gwałtownie

aleje przy ul. Żeromskiego.

Wypłoszone z ogrodu parki szukają schronienia na ławkach w alejkach. Do liczby tych par należeli również Antoni Kwiatkowski i 18-letnia Helena Sławińska. Gdy w dniu wczorajszym

gruchali na laweczce.

jakiś przechodzący typek rzucił obelżywe słowo pod adresem panny Helenki. Ta

zaś, czując się pokrzywdzona na honorze, zerwała się i garścią piasku zasypała oczy owemu drabowi.

A gdy ten zamierzał ją uderzyć w sukurs jej przybył p. Kwiatkowski. Wówczas kamraci zaczepiającego rzucili się na p. Kwiatkowskiego i wywiązała się zaciekła bójka. Zlikwidował ją przechodzący policjant, panna Helena zaś, korzystając z zamieszania,

uoltniła się.

ku nieopisanemu zmartwieniu pana Kwiatkowskiego.

Na wędlinę to masz pieniądze...

Spotkanie wierzyciela z dłużnikiem.

Moszek Gross, zamieszkały przy ulicy Podrzecznej 21

miał zatarg

z Ickiem Rozensteinem, zam. na Placu Kościelnym, na tle wekslowem. W dniu wczorajszym Gross natknął się na swego dłużnika w sklepie rzeźniczym przy zbiegu ulic Podrzecznej i Nowomiejskiej w chwili gdy kupował

drogie wędliny koszerne.

Okoliczność ta do tego stopnia oburzyła Grossa, że wyszedłszy za Rozensteinem na ulicę, jął czynić mu

gorzkie wyrzuty.

— Na wędliny to masz pieniądze, a mnie zwrócić długu nie chcesz! zawołał i uderzył Rozensteina pięścią w kark. Ten nie pozostał dłużny i wywiązała się

zawarta bójka.

która wywołała ogromne zbiegowisko. Kres porachunkom położył posterunkowy na którego widok zapaśnicy bohaterko zbiegli.

Historja dolarów w zaszytem ubraniu.

Pomysłowi krawczykowie.

dolarowy skarb.

Z Piotrkowa donoszą: Jeden z miejscowych kupców oddał do odprasowania swoje ubranie, w którym przechowywał 60 dolarów.

O pieniądzech tych przypomniał sobie dopiero, gdy się ubrał w odprasowany garnitur. Przeszukiwanie wewnętrznych kieszeni kamizelki, w których ukryty był

ZAMIAST FELJETONU.

Po świętach.

Wtoczył się do kawiarni chwiejnym krokiem i rzucił swoim korpusem o krzesło.

— No, jak tam święta spędziłeś — zaczęliśmy.

— Panie Bronisławie. Duża czarna, ale mocna i zaraz:

— Jak święta spędziłeś — pytam?

— Nie kpij ze mnie. Nie wiesz jak się święta spędza? Wódka, szynka, kiełbasa, salceson, piwo, wino, herbata ciasta i plotki. — To pierwszego, na pierwszej goście, a na drugiej to samo, tylko plotki na początku.

— Zapewne masz dumping w żołądku i dlatego jesteś pesymistą.

— Nietylko pesymistą, ale pozytywnie zdemoralizowany jak szef departamentu.

— Kto ci się kazał demoralizować? Mogłeś przecież nie jeść.

— Dobrze ci mówić, kiedy na stole za miast ścierwa, flaszek i kieliszków — stoi prawdziwa cykorja. Lecz jeść głupstwo. Ale chwalić jedzenie, to dopiero piekło. W gardle czujesz surowicę i spleśniałe śliwki, a musisz twierdzić, że to prawdziwy Baczewski.

Z tortu wyłazi fasola, a ty chwalisz mi lone daktyle. Jedynie co do kiełbasy nie potrzebowałem się mylić. Najechałem nożem na papierek z firmą i mogłem szczerze przysięgnąć, że jest prawdziwa domowa.

— Panie Bronisławie jeszcze jedna duża czarna — ale zaraz.

— Widzisz, nie myliłem się. W żołądku przesilenie no i wyższość importu nad eksportem.

— Powiadam ci, wolę tę cykorję niż wszystkie gościny. Przynajmniej mogę powiedzieć, że lura i świństwo.

— I może dlatego ci lepiej smakuje.

— Oczywiście. Szczerłość jest matką równowagi.

Kuch wydawniczy.

Nowe pożyteczne wydawnictwo

Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz” podjęło piękną i poważną inicjatywę — przystąpiło do wydawania nowego dwutygodnika p. t.

„Dziecko i Matka”.

Pismo to służy fachowa rada i praktyczna pomoc matce wychowującej dziecko od chwili urodzenia aż do 7 roku życia.

— Już w pierwszym numerze „Dziecka i Matki” znajda Czytelniczki szereg ciekawych artykułów, poruszających zagadnienia wychowawcze, jak np. artykuł Z. Szmydtowej „Czy dziecko jest własnością matki”, H. Boguszewskiej „Dwa światy” w którym autorka mówi o planowym ustosunkowaniu dwóch światów ludzi dorosłych i dzieci.

W dziale artykułów z zakresu higieny dziecka dr. R. Barański — kierownik działu lekarskiego w tym piśmie, pisze „O zaletach naturalnego karmienia”, a dr. Wiszniewski informuje matki „Jak należy mierzyc ciepłotę u dzieci”.

Dużo miejsca poświęca pismo sprawie ubierania dziecka i niemowlęcia, omawiając te kwestje w artykułach, podając wzory ubrań dziecięcych i załączając bogaty dodatek w postaci formy bibułkowej koszułki dla noworodka oraz arkusza wzorów z haftami na sukienki i fartuski dziecięce.

Nowej i pożytecznej placówce życzymy dobrego rozwoju.

SPORT.

Ł. K. S. — SIŁA 5:0 (2:0).**Wspaniała gra pomocy mistrza.**

ŁKS rozpoczął w niedzielę drugą rundę o mistrzostwo Okr. Łódzki, która tym razem wypadła znacznie pomyślniej niż pierwsza.

Przed spotkaniem niedzielnym krążyły jednak różne wersje, które niezbyt pomyślnie przemawiały za ŁKS-em. Więc np. pierwszy dzień Świąt zielonych miał być odzwierciedleniem świąt Wilekanocnych, wtedy to ŁKS przegrał ze Siłą 0:1, a następnie „zapowiedź” Siły o wszelkich przygotowaniach do tego spotkania były powodem wielkiego zaciekawienia, to też widownia przy ul. Wodnej zapełniła się publicznością śledzącą pilnie obecną walkę mistrzowską.

ŁKS wystąpił w zwykłym składzie z Janeckim na środku ataku, Siła — z Kirszbaumem.

Tak, ten sam Kirszbaum, który został wykreślony z grona Siły i nie brał już czynnego udziału na kilku zawodach, przeciwno ŁKS-owi wystąpił ponownie.

No! ale czego się nie robi aby przeciwno ŁKS-owi wystąpić „potężnie”.

Gości zapowiadało się niezbyt korzystnie dla piłkarzy, którzy w spotkaniu niedzielnym wytyczyli niemało wysiłku dla zaspokojenia swoich i klubowych ambicji.

Walka z miejsca przybrała gwałtowne tempo przyczem uwidoczniła się odrazu przewaga ŁKS-u, a pomoc rzadko kiedy przepuściła piłkę poza siebie.

Aatak czerwonych, prowadzony umiejętnie przez młodego Janeckiego oraz podtrzymywany wspaniale przez pomoc, często gości pod bramką przeciwnika lecz wszystko jakoś psuje się i piłka w żaden sposób nie może znaleźć się w siatce.

Dopiero w 30 min. Durka uzyskuje ze wspaniałego strzału pierwszy punkt dla ŁKS-u a w chwili potem Janczyk powiększa wynik o dalszy punkt.

Wynik 2:0.

Uspakają widownię i daje swobodę działania czerwonym, którzy demonstrują, mimo przemęczenia, grę nadzwyczaj kombinacyjną i efektywną; rezultat jednak do przerwy nie ulega zmianie.

Ogólnie panuje przekonanie iż po przerwie ŁKS rozprawi się lekko z wyčerpanym przeciwnikiem, jednak rozprawa ta nie uwieczniona została dostateczną ilością „bramek”, na które mistrz tym razem solennie zasłużył.

Dalsza seria rozpoczął

Cichociąg po solo biegu

z połowy boiska, przyczem nie przeszkodziły mu liczne faule przeciwników, czy to chwytnie rekoma czy podstawianie nóg do uzyskania

nieefektywniejszego punktu.

Bramkarz Siły miał ciężką pracę, mimo to dzielnie wytrzymywał ataki czerwonych, którzy strzelali dość często lub wytworzyli groźne sytuacje podbramkowe.

Czwarty punkt należy do Janeckiego, który po szybkiej kombinacji i obiechaniu obrony strzela pewnie do bramki.

Wreszcie ostatni punkt zdobywa ŁKS z rzutu karnego przez Durkę za faul Janczyka.

5:0 dla ŁKS-u.

Utrzymuje się już do końca, mimo iż do ostatniej chwili wynik ten nie jest pewnym.

ŁKS tym razem zapracował sobie na zwycięstwo i to z wynikiem dwucyfrowym, jeżeli stało się inaczej, to należy to przypisać tylko pechowi.

Atak zwycięzcy chodził sprawnie przez cały czas zawodów z małymi tylko przerwami.

Najwięcej strzałów na bramkę dał Durka, a najspokojniejszym i najpewniejszym kierownikiem był Miller.

Pomoc spisała się jak rzadko kiedy, była ona murem wzrost nie do przebycia, a jednocześnie podpora drużyny.

Na pierwsze miejsce wysuneli się skrajni Jasiński i Kowalski, choć ten ostatni kontuzjowany w pierwszej połowie nie mógł dać z siebie tyle, ile chciał.

Trzmiel sprytnie rozbił zamierzenia przeciwnika i był wszędzie, jednak nie może odzwyczaić się od zbytniego „kiwania”.

Obrona wiele pracy nie miała, a w kil-

ku gorących chwilach potrafiła wyjaśnić sytuację podbramkową dość szybko.

Fiszler trzy razy zaledwie zademonstrował jedną obronę bramki.

W Siłę jedynie obrona umiała coś zrobić, a bramkarz popisywał się kunszownym chwytnością piłek.

Atak rwał naprzód, lecz gra bezplanowa.

Sędzia p. Marczewski miał utrudnione

zadanie wobec zbyt hałaśliwej widowni, która każdej nastrzelonej ręce podnosiła wrzaski.

Trzeba raz nareszcie umieć odróżnić „reke” rozmyślną od nastrzelonej, wszak trudno graczowi schować rękę (gdzie?), gdy mu ktoś z metra czy nawet kilku trafia niespodziewanie z tyłu z boku czy nawet z przodu w tę nieszczęsną rękę i to wbrew jego woli.

Mistrzostwo w piłce nożnej.**TURYSCY — UNION 3:0 (0:0).****Przymusowa kąpiel piłkarzy.**

Zawody mistrzowskie rozegrane przez powyższe kluby w sobotę na boisku WKS., więcej nadawały się na kąpiel, niż na normalną grę.

Jeżeli można coś mówić o walorach zawodników jak również o samej grze to tylko na podstawie jednej części gry — do przerwy, gdyż później boisko przedstawiało istne jezioro na którym musiało zażywać kąpeli aż 22 piłkarzy.

Do spotkania tego Turyscy wystąpili w komplecie, Union z rezerwowymi.

Już pierwsze chwile znamionują, iż gra zapowiada się żywa i ostra.

Turyscy nie spotykają na swojej drodze cierni, tak że z każdego niemal zawodu wychodzą zwycięsko i to z ładnym stosunkiem bramek, nieraz lepszym, niż na to zasługują.

Jednak w sobotę

ambitna drużyna Unionu

umiała ładnie przeciwstawić się zbyt pewnemu sobie przeciwnikowi, o czym zresztą świadczy wynik remisowy do przerwy.

Gra przez cały czas otwarta dała pole do popisu poszczególnym zawodnikom przyczem Union nadzwyczaj ambitnie bronił się przed zakusami fioletowych.

Turyscy częściej nacierają i mają lepsze okazje do uzyskania punktów, jednak atak ich w szybkim pośpiechu zaprzepaszcza te okazje.

Jeżeli wynik do przerwy

utrzymał się na remisie

to zasługa w tem niemała tyłów Unionu i... nieudolnych strzelców Turystów.

Nie dowodzi to bynajmniej, iż tylko Turyscy myśleli o zwycięstwie, gdyż atak zielonych, mimo braku w nim przebojowca Izraela, dość groźnie podsuwał się pod bramkę przeciwnika przyczem wiele sprawności wykazał Szer na prawem skrzydle.

Gwałtowna ulewa spowodowała dość długą przerwę przyczem liczone są z faktem iż sędziuszna zalane boisko za niezdolne do gry. Tymczasem stało się inaczej i piłkarze zmuszeni byli zaznać przedświątecznej kąpeli.

To co się działo w tym czasie na boisku może zakrawać na wszystko, lecz nie na spotkanie mistrzowskie.

Piłka toczyła się jakby miała w środku piasek, piłkarze opadali kompletnie ze sił i wywoływali na widowni humor niebyle jaki.

Turystom więcej zależało na punktach to też naciskają silnie przeciwnika i w krótkich odstępach czasu zdobywają dwa punkty

uzyskane przez Michalskiego.

Union ma okazję zdobycia punktu z rzutu karnego, lecz wykonawca tegoż uważał za stosowne wycełować piłkę w bramkarza, która stała się też jego lupem.

Od tego momentu Union kapituluje i pozwala harcować fioletowym, którzy

uzyskują wreszcie i trzeci punkt.

Gra, ze względu na fatalny stan boiska, straciła wiele na wartości, a zwycięzca bynajmniej nie wykazał swojej właściwej formy, jakiej od niego należałoby się spodziewać.

Niedyspozycja Turystów występuje dość wyraźnie po zawodach z ŁKS., tak było w walce z Widzewem i powtórzyło się z Unionem, a kto wie, jakby się skończyły te zawody, gdyby nie fatalny teren,

R. T. S. Widzew — Ł. T. S. G. 4:2 (2:0).**Typowa walka o punkty.**

ŁTSG. w osłabionym składzie przystąpił energicznie do walki rewanżowej, jednak Widzew wykazał więcej zapału do zwycięstwa.

Początkowo równa i ostra gra rośnie w tempie narzuconem przez Widzew co wreszcie przynosi im upragnioną nagrodę w postaci dwóch punktów.

Atak Widzewa jest znacznie szybszy i odważniejszy i to zadecydowało o zwycięstwie Widzewiaków nad słamazarniejszym przeciwnikiem.

Pierwszy punkt traci ŁTSG z winy bramkarza, który stale okazuje zbyt mało rutyny i pewności.

Rzut karny wykonuje Widzew trochę lekceważąco, nadrabia za to później ten błąd drugim zwycięskim punktem.

Po przerwie szanse Widzewa wzrasta i z szeregu śmiałych wypadów udało się Pudłarzowi bez trudności umieścić piłkę w siatce przeciwnika.

Polonia --- Ł.K.S. 5:2 (2:1).**(Obszerną recenzję zamieścimy w jutrzejszym numerze).****Niezwykłe zdarzenie w kościele.****Przerażenie panny młodej.**

Niezwykła scena rozegrała się onegdaj w jednym z mniejszych kościołów medjołańskich. Przed ołtarzem stanęli państwo młodzi: 32-letni kupiec Andrzej Ficeli i 25-letnia wdowa Giuseppa Donato. Kapłan rozpoczął już

ceremonię zaślubin,

gdy nagle panna młoda zerwała się z kłęczek i z wyrazem niezwykłego przerażenia w twarzy

zaczęła się cofać.

Następnie runęła na ziemię, tknięta paraliżem obu nóg. Wśród obecnych zapanała ogromna konsternacja. Nieszczęśliwą przeniesiono do szpitala. Dopiero następnego dnia zdołano z niej

Widownia widzi zawsze „reke” i to jej wystarczy aby wykazywać brak orientacji i nawet powagi w myśleniu.

Kiedy wreszcie nabierzemy większej o głady i wyrozumienia dla winy niepopelnionej?

ŁKS II — SIŁA II 6:1.

Zawody rezerw prowadzone przy znacznej przewadze ŁKS przyniosła szereg efektywnych punktów zdobytych przez bardzo ruchliwy atak czerwonych.

Siła rewanżuje się jedynym punktem i to w ostatniej chwili przed zakończeniem zawodów.

który wyczerpał więcej zespół Unionu.

Sędzia p. Piotrowski dość pilnie zwracał uwagę na spalone i na faule zawodników, co nie przeszkadzało jednak różnym zapaleńcom z widowni podnosić okrzyki niezadowolonia z niektórych niedopatrzeń.

Turyscy II — Union II 3:1.**Union — P. T. C. 3:3.**

Ten stan podnieca zwycięzców lecz również i zapala biało-czarnych, którzy zdobywają się na szereg wycieczek, a nawet i jeden punkt.

Zacheceni chwilowym sukcesem biało-czarni rwa naprzód choć bezładnie i bez żadnej kombinacji. Widzew natomiast zagraża dość często bramce ŁTSG.

Jeden z wypadów Widzewa tuż na linii bramkowej przynosi im efektywnie zdobyty czwarty punkt i to zdaje się powoduje upadek ducha u biało-czarnych.

Końcowe chwile są już ostateczną próbą sił obu stron przyczem tylko biało-czarnym udało się odbić jeszcze jeden punkt.

Widzew zwyciężył zasłużenie.

W drużynie ŁTSG jedynie na dobrym poziomie utrzymali się obaj obrońcy, atak bez głowy i bez żadnej myśli przewodził.

Zawody prowadził p. Rettig.

WIDZEW II — ŁTSG II 6:1.

wydobyć szczegóły katastrofy.

Oto przed oczyma zjawiał się jej zmarły przed dwoma laty mąż, któremi przyobiecane, iż nie wyjdzie powtórnie zamaż. Przysiężenie dała zupełnie szczerze, ale później pokochała Ficellego i

postanowiła go poślubić.

Dreczęły ją jednak ciągle wrzuty sumienia. To też panicznym strachem zdjęła ją wizja nieboszczyka, który zmierzzył ją groźnym spojrzeniem i zawołał: „Nie wolno ci wyjść drugi raz zamaż!” Lekarze są zdania, iż paraliż nóg, wywołany wstrząsem psychicznym, po pewnym czasie zupełnie ustąpi.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki Czytelnia i audycje radiofoniczne



Park im. Sienkiewicza. Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18
„Córka pułku”
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY”. Traugutta 6.
Występy amerykańskiego jazz-bandu i zespołu artystycznego.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, wtorek, jutro i pojutrze w dalszym ciągu słynny dramat miłosny Al. Dumasá (syna) — „Dama Kameljowa” — z wspaniałą kreacją Marii Przybyłko - Potockiej. Na dotychczasowych trzech przedstawieniach teatr był zapelniony do ostatniego miejsca; publiczność entuzjastycznie oklaskami nagradzała nieporównaną grę wielkiej artystki.

PRZED SEZONEM LETNIM TEATRU MIEJSKIEGO.

W parku Staszica rozpoczęto w tych dniach gruntowne prace około doprowadzenia do porządku miejskiej sceny letniej. Widownia oraz scena będą starannie wyremontowane, nadto na widowni dana będzie chrońnica od brudu i zaziębień podłoga drewniana, zaś scena otrzyma szereg udoskonaleń technicznych. Projektowane jest również prowizoryczne oszalowanie boków widowni, tak by widzowie w dniu niepogodne mogli być jaknajstaranniej uchronieni od deszczu i wiatrów. Wpływie to bezwzględnie na podniesienie się frekwencji i pozwoli na odbywanie widowisk nawet w dni t. z. „niepewnej pogody”.

Na otwarcie, które nastąpi prawdopodobnie w najbliższych dniach czerwca, dana będzie ad hoc napisana aktualna revue, do której muzykę napisali słynni polscy jazzbandziści Petersburski i Gold. Zapowiedź ta budzi w szerokich kręgach publiczności zrozumiałą sensację.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

Dziś, we wtorek, o godz. 8.30 wiecz. w dalszym ciągu po cenach najniższych świetna operetka komiczna w 4 aktach „Córka pułku”, która grana będzie tylko do czwartku włącznie poczem zejdzie z repertuaru ustępując miejsca arcy-wesołej krotchwili, ze śpiewami i tańcami p. t. „Zonaty kawaler”. Kasa czynna od 12 w poł. do 3 i od 5 do 10 wiecz.

Dr. med. **H. Lubitz**
Cegielniana 43
tel. 41-32.
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopięciowych.
Leczenie światłem.
Leczenie sz. słońcem wyżywnem.
Przyjmuje od 9-11 i od 5-8.

Dr. med. **P. BRAUN**
Południowa 23
Specjalista Chorób skórnych, wenerycznych i moczopięciowych.
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa)
Przyjmuje 8 do 1 i od 5-8 wiecz.
Tel. 40-26.

Ruch wydawniczy.

KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU.

Bardzo dużo rad i wskazówek podaje Nr. 10 „Kobiety w Świecie i w Domu”. Jak uprać samej kapelusza, jak prasować bieliznę, jak pielęgnować ogródek na włosie, dowiedzą się Czytelniczki z interesujących artykułów.
Praktyczne i wykwintne mody, tablice krojów i wzory robót ręcznych, dopełniają interesującą całość numeru.

Papieralce ChezeSłodkie
Hale Aleje Kościuszki 73
Wszystko dostać tam można.

Reklama --- to potęga.

Nowy rozkład jazdy.

OD 15 MAJA DO 1 WRZEŚNIA R. B.

Łódź-Fabryczna:	Łódź-Kaliska:
Przychodzą:	Przychodzą:
1.00 — z Kozuszek (pociąg miejscowy),	1.49 — z Warszawy,
4.40 — z Kozuszek-Krakowa-Sosnowca,	3.05 — z Kępna (przez Leszno),
7.28 — z Kozuszek—Sosnowca,	6.30 — z Krakowa,
9.40 — z Częstochowy,	6.34 — z Poznania (pośpieszny),
10.25 — ze Skarżyska i Warszawy,	7.00 — z Poznania,
12.40 — z Kozuszek,	8.15 — z Łowicza,
13.26 — ze Skarżyska,	8.45 — z Gdańska,
14.50 — z Sosnowca i Częstochowy,	8.45 — z Poznania (przez Kutno),
17.20 — z Warszawy,	8.50 — z Ostrowia,
20.01 — z Tarnobrzega,	10.17 — ze Lwowa,
20.25 — z Kozuszek—Częstochowy i z Krakowa,	11.59 — z Warszawy (pośpieszny),
21.30 — z Kozuszek—Warszawy,	12.45 — z Warszawy
22.17 — z Warszawy (pociąg pośpieszny)	13.11 — z Poznania (przez Kutno),
22.30 — z Kozuszek (pociąg miejscowy), kursuje przez okres letni w niedziele i święta.	13.28 — z Poznania (przez Kalisz),
Odchodzą:	16.03 — z Łowicza,
1.40 — do Kozuszek (pociąg miejscowy, połączenie z Warszawą, Skarżyskiem i Tarnobrzegiem),	18.11 — z Poznania (pociąg pośpieszny)
7.00 — do Kozuszek (pociąg miejscowy),	18.23 — z Kozuszek,
7.50 — do Warszawy (pociąg pośpieszny, bezpośredni),	19.25 — z Poznania,
9.05 — do Tarnowa,	20.15 — z Płocka i Ciechocinka,
10.50 — do Kozuszek (pociąg miejscowy, kursuje w okresie letnim w niedziele i święta),	21.52 — z Warszawy,
11.50 — do Kozuszek (miejscowy, połączenie z Warszawą),	22.30 — z Sieradza (pociąg miejscowy),
13.25 — do Kozuszek (połączenie z Warszawą),	23.25 — z Warszawy (pociąg pośpieszny)
14.55 — do Kozuszek (pociąg miejscowy)	Odchodzą:
15.50 — do Kozuszek (połączenie z Częstochową i Krakowem),	2.04 — do Leszna - Kępna,
16.40 — do Częstochowy,	3.17 — do Warszawy,
19.30 — do Warszawy	6.42 — do Warszawy (pociąg pośp.),
19.41 — do Skarżyska,	7.15 — do Warszawy,
20.20 — do Kozuszek (pociąg miejscowy),	7.40 — do Poznania,
22.58 — do Kozuszek (miejscowy, połączenie z Warszawą, Częstochową i Krakowem).	8.00 — do Kozuszek,
	9.05 — do Poznania (przez Kutno) i do Ciechocinka,
	10.50 — do Łowicza,
	12.07 — do Poznania (pociąg pośpieszny)
	12.58 — do Poznania,
	13.43 — do Warszawy,
	15.15 — do Lwowa,
	16.45 — do Sieradza (pociąg miejscowy-letni),
	18.19 — do Warszawy (pociąg pośp.),
	19.10 — do Ostrowia,
	19.45 — do Łowicza,
	20.25 — do Gdańska i do Płocka,
	20.55 — do Krakowa,
	22.07 — do Poznania,
	23.34 — do Poznania (pociąg pośpieszny)
	23.58 — do Poznania (przez Kutno).

Radio Gum
- jest najlepszą -
marką światową
Żądać w składach aptecznych, aptekach, perfumerjach i w składach optycznych.

PIĘGI
Pięgi, wagi i żółte plamy usuwa niezawodnie
KREM i MYDŁO EROS
Żądać w aptekach, skł. apt. i perfumerjach.

Przychodnia „Sanitas”
Lecznica lekarzy specjalistów i gabinet lek.-dentystyczny
CEGIELNIANA 29 telef. 44-51
czynna od 9-jej rano do 9-jej wieczór.
PORADA 3 zł.
Wizyty na mieście. Dyżury nocne. Stała pomoc akuszeryjna. Poradnia dla matek. Szczepienie ospy. Zastrzyki. Elektroterapia. Lampa kwarcowa. Roentgen. Analizy.

Dr. med. **PRYBULSKI**
Chor. oczu przyjmuje Piotrkowska Nr. 121, od 4-6 i w Lecznicy na ul. Zachodniej 27, od 9,30-11 w pon., środy i piątek i od 3-4 codz.

Dr. **Czesław Jastrzębski**
Chor. oczu przyjmuje Piotrkowska Nr. 121, od 4-6 i w Lecznicy na ul. Zachodniej 27, od 9,30-11 w pon., środy i piątek i od 3-4 codz.

LEKARZ-DENTYSTA **F. BARUCHIŃSKA**
Rokicińska No 21, przyjmuje od 9-1 i 3-7. Ceny lecznic.

Dr. **M. Glazer**
Zielona 6. Chor. skórne i weneryczne. Przyjmuje od 8-10, 12-2 i od 7-9 wiecz.

Dr. **G. Rydzewski**
b. lekarz Szp. św. Łazarza.
Specjalnie choroby skórne weneryczne i moczopięciowe. Ulica Zamenhofska (Rozwadowska) nr. 6 od 5-7 godz. w niedziele od 10, do 12 rana.

Dr. med. **Stupel**
Szkołna 12.
Choroby, skórne, włosów, weneryczne i moczopięciowe. Leczenie światłem (Rentgen. Lampa kwarcowa) Elektroterapia. Przyjmuje od 8-10 12-2 i od 6-6

akuszerka **S. Etingowa**
która praktykowała około 20 lat w Łodzi, 2 lata w Rządowym Szpitalu Świętego Jakóba w Wilnie oraz 2 lata w Berlinie powróciła i obecnie mieszka w Rudzie Pabjanickiej ulica Piotrkowska 12 (w domu W. Neukarka). Przyjmuje zamówienia Pań.

akuszerka Drzymałowa przyjmuje zamówienia pań Piotrkowska 223, m. 25. 485-2
nauczam: na dogodnych warunkach: kroju, szycia, modelowania, haftu maszynowego oraz filc ręczny i maszynowy. Dla pracujących lekcje wieczorowe. Napiórkowski 23. Solska.
powery przyjmuje do reperacji i do odnowienia. Emalowanie zł. 7.50. Zakład rowerów ul. Nawrot 32. 487

Dr. med. **J. Kapłański**
choroby dzieci. Andrzeja 31 przyjmuje od 3-1 w lecznicy „Vita” od 12-1 i 5-6

Ceny ogłoszeń:
Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-lamowy (strona 4 lamy)
Za tekstem 25 4
Nekrologi 25 4
Komunikaty 25 4
Zwyczajne 6 10
Drobne 10 gr. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Cena prenumeraty:
W Łodzi miesięcznie — — — — — zł. 2.60
Dla robotników — — — — — „ 2.20
Na prowincji — — — — — „ 3.30
Zagranicą — — — — — „ 6.00
„Łódz. Echo Wiecz.” i „Kurjer Łódzki” łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ośiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne”. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczej „Kurjer Łódzki” ul. Zawadzka Nr. 1.
Wyd. Jan Stypulkowski.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: **Władysław Ulatowski**